Nr. 135. Kraków, sobota 18 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 17 maja.

Upili się wodą!

Ustawodawstwo austryackie kroczy naprzód z reguły ślimaczym krokiem, czasem jednak z niezdrowym, lekkomyślnym pośpiechem. Po dziesiątkach lat zaciętego oporu wobec wszelkich, najkonieczniejszych reform ekonomicznych — teraz nagle wnosi się projekty nieopracowane wcale, sklecone pospiesznie, nieumotywowane, niejasne, robione na kolanie. Projekt ustawy o drogach wodnych jest tego rodzaju, że sprawę kanałów jedynie kompromituje. Jestto ustawa okolicznościowa najgorszego rodzaju, proponowana z czysto politycznych pobudek. Najpierw były 4 kanały, potem dodano regulacyę rzek, — ale dotąd nie wiadomo, ile ma wynosić udział krajów w kosztach, ani też, które rzeki mają być regulowane!

Dr. Körber chce zatem, aby mu uchwalono pewnego rodzaju fundusz dyspozycyjny na regulacyę rzek, fundusz, któryby mógł być używany do łowienia poszczególnych stronnictw na wędkę rządową. Cały projekt jest złożony z samych ogólników, a nie zawiera ani jednego konkretnego szczegółowego postanowienia.

Najlepsze zaś ze wszystkiego jest to, że niema żadnych postanowień co do pokrycia kosztów. Któż zapłaci za budowę kanałów? Bo przecież same kanały za siebie nie zapłacą. Przedłożenie rządowe mówi w tej sprawie, co następuje: „Dla pokrycia procentów, wyrastających z pożyczki 250-milionowej, ma minister finansów w danym razie (?!) przedłożyć propozycye“. Czy czytał kto kiedykolwiek w jakiejbądź ustawie tego rodzaju frazesy bez treści?

Poważna reprezentacya ludu chciałaby — jak to tow. poseł Daszyński w komisyi energicznie zaznaczył— poznać wprzód te „propozycye“, zanim by ustawę uchwaliła. Ale burżuazyjne stronnictwa tak się upiły tymi projektami wodnymi, że wszystko widzą przez różową mgłę. Ze wszystkich form pijaństwa — to upicie się wodą zdaje się być najniebezpieczniejszem...

ZE ŚLĄSKA.

Cieszyn, 16 maja.

W odpowiedzi na ostatnią moją korespondencyę, w której znajduje się twierdzenie, że dwaj profesorowie polskiego gimnazyum w Cieszynie głosowali na liberalnych kandydatów, umieszcza „Gwiazdka cieszyńska“ w numerze swoim z 11 maja 1901 artykuł p. t. „Nieświadomość, czy zła wola“. W artykule tym, zaprzeczającym owej wiadomości, znajdujemy następujące przedstawienie stanu rzeczy:

1. Profesorem gimnazyum polskiego jest p. doktor Jan Wytrzens, emerytowany profesor rządowego gimnazyum niemieckiego i ten p. dr Jan Wytrzens nie głosował na listę niemiecką. Nauczycielem zaś śpiewu i muzyki w polskiem gimnazyum jest p. Jan Fober, który również nie głosował na listę niemiecką.

2. Wyszukani w aktach wyborczych pp. Henryk Wytrzens i Karol Fober, którzy głosowali na listę niemiecką, są nauczycielami niemieckich szkół ludowych.

Stwierdziwszy w powyższy sposób, że wymienieni dwaj profesorowie polskiego gimnazyum nie głosowali na listę niemiecką, pisze „Gwiazdka“, że może z czystem sumieniem twierdzić, iż żaden z profesorów czynu podobnego się nie dopuścił, a wkońcu dodaje: „Dziwimy się bardzo temu, który taką korespondencyę z Cieszyna wysłał, że nie przekonał się o praw-

---

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

10)

Czegóż można wymagać od mężczyzny, który ma trochę w głowie? Nic mu nie odpowiadając, Łukasz wypadł na ulicę, gdzie z prawdziwą ulgą odetchnął świeżem nocnem powietrzem i począł rozglądać się na wszystkie strony wśród tłumu; jedyną bowiem myślą jego, kiedy tak spiesznie wychodził, było odszukać Josinę, przyjść jej z pomocą, nie zostawić jej umierającej z głodu, bez dachu, bez chleba, na tę ponurą, burzliwą noc. Daremnie jednak przebiegł zdwojonym krokiem ulicę de Brias, wrócił na plac merostwa i galopował tam i sam pomiędzy grupami robotników. Josina i Nanet przepadli bez śladu. Musieli się zapewne ukryć gdzieś z obawy przed pościgiem, a gruba ciemność burzy i deszczu pochłonęła oboje.

Co za okropna nędza, co za straszliwe cierpienia wskutek zepsucia, splugawienia pracy, zamienionej na haniebny ferment upadku! Z sercem krwawiącem, z mózgiem zamroczonym najczarniejszemi z przeczuć, błądził Łukasz dalej pośród tajemniczej i groźnej ciżby, zapełniającej coraz bardziej ulicę de Brias. Odnalazł tu znowu ów powiew nieokreślonej trwogi, unoszący się nad głowami, wywołany walką klas, walką bez końca, której nowy niedaleki wybuch w powietrzu się czuło. Podjęcie pracy na nowo — kłamliwy to był pokój, z pod rezygnacyj roboczych tłumów dobywał się głuchy pomruk, czuć się dawała niema potrzeba odwetu, błyskały niedogaszone zarzewia nienawiści, gotowe nowym wybuchnąć pożarem. Z obu stron ulicy szynki rozdziawiały swe paszcze, alkohol pożerał zarobki, aż na ulicę ział swem tchnieniem trującem, podczas kiedy kramy i sklepy z towarem codziennego użytku przepełnione były tłumem gospodyń, których grosz nędzny i krwawy pokryć musiał niesprawiedliwe i potworne zyski handlu. Wszędzie lud pracujący, głodomory, byli wyzyskiwani, pożerani, miażdżeni kołami skrzypiącej machiny społecznej, której zęby tem się stawały twardsze, im ona sama bliższą była ostatecznej ruiny. A błotem ulic, pod chwiejącemi się niespokojnie płomieniami gazu, kroczyło całe Beauclair, niby zbłąkane stado, na oślep gdzieś w przepaść, jakby w przededniu jakiejś straszliwej katastrofy.

Łukasz rozróżnił w tłumie wiele osób widzianych już dawniej, które pamiętał z czasów swego pierwszego pobytu w Beauclair, zeszłej wiosny. Władza była tutaj obecną, zapewne w obawie jakichś zajść. Zobaczył mera Gourier idącego razem z podprefektem Chatelardem. Pierwszy z nich, jeden z większych właścicieli miejscowych,

dzie. Wystarczyło poprostu zajrzeć do księgi adresowej, lub do sprawozdania dyrekcyi gimnazyum polskiego. Byłby wtedy ów korespondent uniknął podejrzenia, że korespondencyę swoją napisał w chęci szkodzenia gimnazym polskiemu, jak przed rokiem uczynił inny (niestety nieznany, bo tacy ludzie się kryją) oszczerczy korespondent „Ruchu katolickiego“.

Wobec tego uważam za swój obowiązek wyjaśnić, jak się stało, że owa mylna wiadomość dostała się do łamów „Naprzodu“. Przedewszystkiem potwierdzam, że wyjaśnienie, umieszczone w „Gwiazdce“, jakoteż sprostowanie p. Kazimierza Wróblewskiego, ogłoszone w dziennikach galicyjskich, zgadzają się z prawdą i pp. Jan Wytrzens i Jan Fober, profesorowie polskiego gimnazyum, wcale w głosowaniu w V kuryi udziału nie brali i na niemieckich kandydatów nie głosowali.

Zastrzegam się stanowczo, jakobym mylną wiadomość ową rozkolportował w „chęci szkodzenia gimnazyum polskiemu“. Powołuję się na to, co sam nieraz napisałem i co dopiero w czwartkowym znów numerze „Naprzodu“ potwierdza inny korespondent z Cieszyna, że ludowi śląskiemu często bardzo jeszcze daleko do narodowej świadomości. My, socyalni demokraci polscy, więcej na tem cierpimy, aniżeli ktokolwiek inny — o tem wiemy my tylko! Robotnik, który opowiadał tow. Cingrowi o tem, że „jeden z profesorów polskiego gimnazyum głosował na Niemców“, dodał do tego uwagę: „Wy tu robicie wojnę o polskie gimnazyum, a oni sami nie chcą Polski, lecz wolą trzymać z Niemcami. Z Polski to tylko złego możemy się spodziewać!“ To było dla mnie bodźcem, że postanowiłem za wszelką cenę dowiedzieć się prawdy. Ta prawda została teraz wykryta!“

Z tej prawdy wyciągnie korzyść nietylko gimnazyum polskie, ale i my szczerze cieszymy się z tego, że nam nie będą ciągle w oczy rzucać: „między Polakami najwięcej jest zdrajców“ (jak to, nawiasem mówiąc, napisała w ostatnim numerze poznańska „Oświata“). Zaznaczam, że zanim Cingr podniósł ów zarzut na wiecu w Cieszynie, wiadomości o podobnem haniebnem postępowaniu polskich prowodyrów w Cieszynie, nietylko podczas prawyborów z V kuryi, lecz także podczas wyborów z III kuryi do parlamentu i podczas wyborów do Rady gminnej cieszyńskiej, pojawiły się w w gazetach czeskich i niemieckich, ale nikt nigdy nie odpowiadał na nie, ani ich nie prostował, tak, że u ogółu publiczności zrodziło się przekonanie, że są one prawdziwemi wszystkie, bez wyjątku.

Dzięki aferze cieszyńskiej wykryło się, że zarzut zdrady narodowej nie spotyka profesorów gimnazyum polskiego. Inni prowodyrowie z zarzutu tego się nie oczyścili dotąd i niestety oczyścić się nie potrafią, a to z tej prostej przyczyny, że zarzuty są słuszne i prawdziwe.

Ponieważ „Gwiazdka“ zarzuca mi lekkomyślność, przeto muszę i od tego zarzutu się uwolnić, zwłaszcza, że istotnie niema po mojej stronie żadnej winy. Informacyi do napisania owej fatalnej korespondencyi udzielił mi poseł tow. Cingr. Tow. Cingr zaś, zbadawszy akta wyborcze, poszedł z uzyskanym materyałem do posła dra Jana Michejdy i pokazawszy mu ten materyał, zapytał go o zdanie, na co otrzymał wyraźną odpowiedź: „Tacy profesorowie (tj. Henryk Wytrzens i Karol Fober) znajdują się w gronie profesorów polskiego gimnazyum. Możliwem jest, że oni tak głosowali, zwłaszcza, iż Wytrzens był dawniej przy niemieckiej szkole! Poseł dr. Jan Michejda żądał nawet od tow. Cingra, aby mu ten materyał odpisał i oświadczył, że gotów jest ogłosić sam wszystko w „Przeglądzie politycznym“. Wobec tego wszelka wątpliwość zdawała się wykluczoną. Wina zatem za całą powyższą mistyfikacyę nie spada ani na mnie, ani na tow. Cingra, lecz na posła dra Jana Michejdę.

Warto także zaznaczyć, że „Przegląd polityczny“ z dnia 12 maja b. r. ani słówkiem jednem nie wspomina o całej tej aferze. Jest to ciekawy przyczynek do historyi intryg michejdowskich w sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Inne, najświeższe fakta, rzucające bardzo ciekawe światło na robotę stańczyków cieszyńskich, podam później, o ile mnie nie wyręczy w tem mój towarzysz, którego korespondencyę obecnie drukujecie.

Co do owego robotnika, który dał początek całej tej sprawie, to twierdzi on z całą stanowczością dziś jeszcze, że kiedy pewien wyborca głosował liberalnie, z wielu stron odezwały się okrzyki: „Hańba, patrzcie, jak głosuje profesor z polskiego gimnazyum.“ Wypytując się o rysopis owego wyborcy, przekonałem się, że prawdopodobnie pewnego szewca, znanego zresztą agitatora antysemickiego i hyenę wyborczą, pomieniano z profesorem p. K. (Kukucz). Oprócz tego jest tu pewien urzędnik Kasy Oszczędności, Niemiec, który jest tak podobny do byłego profesora polskiego gimnazyum, p. J. (Janik), że nawet dobrzy zna-

---

pełen niepokoju, życzył sobie sprowadzenia wojska; drugi jednak, bardziej subtelny, sympatyczny rozbitek z stolicy, był tyle roztropnym, że poprzestał na uruchomieniu żandarmeryi.

Prezydent sądu Gaume przechadzał się również w towarzystwie pensyonowanego kapitana Jollivet, który miał zaślubić jego córkę. Zatrzymali się przed sklepem Laboque'ów, aby przywitać Mazelle'ów, byłych kupców, którym szybko zebrany majątek otworzył wstęp do miejscowego towarzystwa. Wszyscy ci ludzie rozmawiali z cicha, z niebardzo pewnemi minami, rzucając oczyma z ukosa na ciężką defiladę robotników, obchodzących wywczas sobotniego wieczoru. Przechodząc w pobliżu nich, Łukasz usłyszał, jak Mazellowie za innymi wspomnieli o ostatnich kradzieżach, zdając się zasięgać w tej mierze informacyj u prezydenta i kapitana. Plotka krążyła z ust do ust: o pięciofrankówce z kasy Dacheux'a, o puszce sardynek w sklepie Caffiaux. Do najpoważniejszych jednak komentarzy pobudzały noże, skradzione u Laboqua. Panika ogarnęła nawet inteligentnych ludzi: czyżby się rewolucyoniści uzbrajali? mieliżby zamiar wszcząć rzeź w tę noc burzliwą, która tak ciężko zwaliła się na Beauclair?... Niszczący strejk wywołał powszechne rozprzężenie, głód pobudzał do napaści nędzarzy, alkohol podszeptywał im w szynkach szał pustoszenia i mordów... I oto wzdłuż ulic pełnych błota, wzdłuż mokrych i brudnych trotoarów, zdawała się toczyć zatrutą rzeką spodlona krzywdą praca większości na pożytek garstki, praca zbezczeszczona, znienawidzona, przeklęta, wynikająca z niej nędza straszliwa, a za nią jak jej potworne odrośle: kradzież i nierząd. Szły blade dziewczęta, robotnice fabryczne, uwiedzione przez hulaków, potem staczające się w rynsztok, spodlone w usługach niskich chuci mięso, plugawe i zbolałe, które pijani mężczyźni uprowadzali do ciemnych, błotnistych zamków za pobliskie składy, po cztery sous.

Rosnąca litość i bunt, spleciony z boleści i gniewu, owładnęły Łukaszem. Gdzież jest Josina? W którym z mrocznych kątów tej ohydy poszła paść na ziemię obok małego Naneta? Wtem doleciały go krzyki, zdawało się, że nagły wicher zadął w ciżbę, zakręcił nią i uniósł. Rodziło się przypuszczenie, że jest to szturm na sklepy, rabunek artykułów żywności, rozłożonych z obu stron ulicy na wystawach kramów. Żandarmi rzucili się naprzód, powstał tumult, hałas obuwia i brzęk pałaszy rozległ się dokoła. Cóż się takiego stało? Co się stało? Pytania rozlegały się jedne za drugiemi, leciały, drgały w powietrzu, w nagle wzmożonej trwodze, krzyżując się z mnóstwem sprzecznych odpowiedzi.

Wtem Łukasz usłyszał Mazellów, którzy wracając, mówili między sobą:

— Jakieś dziecko ukradło bochenek chleba.

Teraz tłum zły i popędliwy, puścił się galopem w górę ulicy. Wypadek musiał mieć miejsce wyżej, w okolicy piekarni Mitaina. Kobiety biegły z krzykiem, jakiś starzec upadł, musiano go podnosić. Ogromny żandarm biegł środkiem ciżby z takim rozpędem, że przewrócił dwie osoby.

I Łukasz także puścił się galopem z innymi, porwany ogólną paniką.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jomi nieraz mylą się co do tożsamości tych dwóch osób. *T. R.*

Porwanie do klasztoru.

Tarnów, 16 maja.

W ubiegłym tygodniu doniosłem o najnowszym wypadku porwania dziewczyny żydowskiej do klasztoru, zawiadomiłem również następnie, iż udało się porwanej zrzucić z siebie więzy klasztorne i uzyskać wolność.

Obecnie mogę podać autentyczne wiadomości o wszystkich szczegółach napadu, począwszy od pierwszego aktu napadu aż do opuszczenia klasztoru, a to na podstawie zeznań samej porwanej, z którą miałem sposobność osobiście mówić.

Sam napad przedstawia się według jej opowiadania w ten sposób, jak już w pierwszej korespondencyi podano.

Czterech chłopów gwałtem ją porwało i uniosło na wóz, który stał w pewnem oddaleniu od porwanej, a był przeznaczony do odwiezienia ofiary.

O dalszym przebiegu, który dotychczas był okryty tajemnicą, opowiada porwana: Wsadzono ją na wóz, na którym znajdowały się 2 zakonnice; wszyscy 4 chłopi również wsiedli i pojechano do klasztoru w Mikluszowicach. W drodze, gdy przejeżdżano koło karczmy w Dziewieni, gdzie mieszkają jej krewni, chciała wołać o ratunek, jednak jeden z chłopów przytrzymał jej ręką usta.

W Mikluszowicach przed klasztorem czekał przed bramą ksiądz tamtejszy, Rampelt, tudzież zakonnica, weszli do klasztoru, gdzie ją przebrano w suknie zakonne; ksiądz na uboczu milczkiem rozmawiał z chłopami (prawdopodobnie dawał dalsze wskazówki), poczem wszyscy wsiedli na wóz, a nadto jeszcze jedna zakonnica z Mikluszowic, tudzież służąca i zawieziono ją do Bochni. Jedna z zakonnic kupiła 2 bilety kolejowe do Tarnowa i pojechała z nią do Tarnowa, a stąd fiakrem do Szynwałdu, miejscowości oddalonej o milę od Tarnowa, gdzie ją umieszczono w klasztorze.

Spać nie mogła, całą noc łkała i płakała; zaraz nad ranem (a było to w piątek) odwiedziła ją opiekunka z Mikluszowic, a widząc ją zapłakaną i rozstrojoną, pocieszała, obiecując, że jej będzie bardzo dobrze. Jeszcze tego samego dnia przedpołudniem przyjechała zakonnica z Nowodworza i wraz z zakonnicą, która ją przywiozła, zawiozły ją do klasztoru w Nowodworzu. Przebyła tam cały dzień, a drugiego dnia, tj. w sobotę, zakonnica, która ją przywiozła z Mikluszowic, wybierała się z powrotem do domu.

Schwimmerówna prosiła ją wśród płaczu, aby ją zabrała ze sobą, ta jednak nie chciała tego zrobić i pocieszała ją natomiast zapewniając, że jej dobrze będzie, że ona jej przyszle prezent z Tarnowa.

Zakonnica wyjechała i istotnie przysłała jej materyę na suknię.

Sobotę popołudniu i niedzielę spędziła na nabożeństwach. W niedzielę około godziny 8 wieczorem przybył do klasztoru ksiądz, nieznanego jej nazwiska, zapewne proboszcz nowodworski, i opowiedział zakonnicom, że przyjechali dwaj księża z Tarnowa z wiadomością, że rodzina porwanej poszukuje córki, że adwokat tarnowski już się sprawą zajmuje i czyni kroki do wybadania jej pobytu i wydobycia jej, że ją więc dla wszelkiej pewności należy z Nowodworza usunąć. Ksiądz zarządził też bezzwłocznie, aby ją zaraz na drugi dzień wywieźć z Nowodworza do Krakowa.

To też następnego dnia w poniedziałek przed 5 zrana zbudziła ją zakonnica, a konie i wóz, przysłane przez księdza, już stały gotowe do wyjazdu. Zakonnica zawiozła ją na dworzec kolejowy w Tarnowie i o godzinie 6 rano wyjechały do Krakowa. Gdy w Krakowie wyszły z dworca kolejowego, udało się jej uwolnić od nieproszonej opiekunki. Wróciła na dworzec i pojechała do Bochni, do swego brata.

Doniesienie karne do prokuratoryi krakowskiej zostało już wniesione.

Nie wątpimy, że prokuratorya, dowiedziawszy się o powyższych szczegółach, nie omieszka rozciągnąć swej opieki także nad temi 3 zakonnicami z Mikluszowic, które według przedstawionego przez ofiarę napadu stanu rzeczy, w porwaniu brały czynny udział, oraz nad księdzem z Mikluszowic i Nowodworza, którzy według przedstawienia Schwimmerówny nietylko dawali w porwaniu usilną pomoc, lecz ponadto swem postępowaniem uzasadniają przypuszczenie, iż byli właściwymi inicyatorami napadu, lub przynajmniej byli w porozumieniu z napastnikami. *z*

Z zagłębia podkarpackiego.

Schodnica-Urycz, 16 maja.

Wizyta radcy Webera i nadkomisarza górniczego — Zamierzony pobyt inspekcyi górniczej z Krakowa i rewizya wszystkich kopalń — Praktyczna rada dla pp. radców.

Zjawił się wreszcie przed niedawnym czasem radca Weber i nadkomisarz z urzędu górniczego, ażeby dowieść tutejszym robotnikom, że rzeczywiście istnieje władza, która ma czuwać nad porządkiem i przestrzeganiem przepisów górniczych. Nie małe było zdziwienie robotników, kiedy niewiadomo skąd zjawia się „jakiś pan“ i pyta; — Czy płacą wam regularnie? Ile macie w dzień przerwy? Ilu was mieszka? itd.

Nadkomisarz, który badał robotników w kopalni Gartenberga, mógł usłyszeć wiele ciekawych rzeczy, gdyby badał ich należycie, a n i e w o b e c n o ś c i k i e r o w n i k a i zauszników Gartenberga, gdyż podobna asystencya knebluje robotnikom usta, nie każdy bowiem decyduje się zostać bez pracy!... O tem zdaje się p. nadkomisarz musi dobrze wiedzieć!...

Do kancelaryi zwoływano robotników tylko więcej znanych, a pomimo tego nadkomisarz usłyszał nie jedną ciekawą rzecz, jak to, że: robotników z m u s z a j ą do brania żywności w sklepie kuzyna Gartenberga, gdzie wszystko jest droższe i przy wypłacie odciągają za pobrane towary, że w n o c y b u d z ą i z m u s z a j ą r o b o t n i k ó w d o r o b o t y t. zw. „ekstra“, za którą po większej części n i e p ł a c ą, że mieszkają p o 14 i 16 r a z e m itp. I to wszystko mówiono w obecności kierownika, który zaraz groził śmielszym wydaleniem z pracy. Radca p. Weber również i w Anglo-banku może znaleść bogaty materyał i sposobność do okazania swej energii, jeżeli będzie się informował n i e u k i e r o w n i k ó w, lecz w p r o s t u r o b o t n i k ó w i to b e z a s y s t e n c y i tych pierwszych. W towarzystwie belgijskiem istnieją również straszne stosunki podobne do gartenbergowskich.

Obecne wizyty tych panów miały być niejako „forpocztami“ inspekcyi górniczej, która miała zjechać do Schodnicy zaraz po 1 maja i przez dwa miesiące badać tutejsze stosunki kopalniane. Chciano widocznie usunąć gwałty, wołające o pomstę do nieba, przed przybyciem sztabu krakowskiego.

Nie przesądzamy rezultatów owej rewizyi kopalń, ale poczuwamy się ze swej strony do obowiązku udzielenia kilku praktycznych rad pp. radcom. Jeżeli panowie chcecie się dowiedzieć całej prawdy, to podczas pytania robotników, wypraszajcie kierowników itp. dygnitarzy, dajcie robotnikom swobodę, a wtedy dowiecie się panowie takich rzeczy, jak to, — że u Gartenberga robotnicy pracują p o 5 i 6 s z y c h t b e z p r z e r w y, a jeżeli się który zdrzemnie, to go b i j ą k i j e m i w y t r ą c a j ą p o 4 i 6 K k a r y, że w y ł a m u j ą w n o c y d r z w i do mieszkań i wyciągają robotników z ł ó ż e k d o r o b o t y, chociaż w tym czasie należy im się wypoczynek, że z m u s z a j ą w ś w i ę t o do takich robót, które u s t a w ą f a b r y c z n ą s ą w z b r o n i o n e i wiele innych rzeczy. Sądzimy, że inspekcya krakowska zajmie się szczerze tą gospodarką, że zbada dokładnie tutejsze stosunki i pouczy kierowników i właścicieli kopalń, a winnych p o c i ą g n i e d o o d p o w i e d z i a l n o ś c i. Robotników zaś wzywamy, by się nie krępowali niczem i dawali prawdziwe wyjaśnienia o wszystkiem, a nawet obowiązkiem jest każdego zwracać uwagę na nadużycia i nieporządki.

LISTY Z KRAJU.

Uwagi o Kole polskiem. Od pewnego właściciela dóbr ze wschodniej Galicyi otrzymujemy następujące charakterystyczne uwagi o polityce Koła polskiego:

„Przy żłóbku rządowym, okryte miękkimi czarno-żółtymi kocami, stoją uwiązane na kantarkach opasłe konie cugowe. Chrupią obroczek dworski... Błogo im na miękkiej podściółce, przy smacznem ziarnie, w półmroku stajennym, gdzie nieuchronne bąki nie brzęczą im natrętnie nad uszami, jak dokuczliwe wyrzuty sumienia. Tak lubią dokoła siebie wszędzie widzieć ciemność, w której połyskiwałyby tylko ich cekiny metalowe i barwne wstążeczki, pozawieszane ręką pańską. Przy każdym ruchu cekiny brzęczą — co za miła melodya! Czy to nie wierny obraz koła, zwanego polskiem? Dokoła nich wre życie: inne reprezentacye ciągną całe fury zdobyczy dla swych krajów. A zapasione cugowce myślą: dobre to dla szkap roboczych, a nam tak miło w chłodzie przy żłóbku... stoimy i stać chcemy... Pocóż prężyć mamy grzbiety... „Dolce farniente“ lepsze, a brzęk cekinów milszy nam, niż oklaski gawiedzi. I my przecie pracujemy. Od czasu do czasu na znak naczelnego koniuszego

wyruszamy pod przewodem spasłego wałacha czystej krwi wschodniej i z cyrkową tresurą kiwamy potakująco w stronę ław, gdzie zasiadają ministrowie... Czy to nic nie znaczy?

Tak myśli „jedyna, prawdziwa narodowa“ reprezentacya Galicyi w Wiedniu, a kraj tymczasem coraz bardziej pogrążony w nędzy.

Dla Galicyi trzeba opozycyi, opozycyi i jeszcze raz opozycyi. Dziś jest ona tak nieliczną, że jej głos zaważyć wiele nie może w sprawach krajowych. Wobec jej nieliczności rząd może udawać, iż wierzy w tę fikcyę, że „prawdziwą“ i „jedyną“ reprezentacyą kraju jest Koło polskie. Koło polskie się nie upomina — więc i kraj się nie upomina. Fikcya ta jest wygodną dla rządu, nagabywanego przez wszystkie kraje najsprzeczniejszemi żądaniami, gdyż zabezpiecza mu choć z jednej strony spokój. Więc rząd zamyka oczy na to, że większość Koła — to nie reprezentanci ludności poszczególnych okręgów wyborczych, lecz przedstawiciele poszczególnych starostw, którym swe mandaty zawdzięczają.

Ale nawet ludzie, którzy jak na fetysza patrzą na to „koło“ — piąte koło u wozu — powinni głosować na energiczniejszych kandydatów opozycyjnych, bo niewątpliwie w miarę wzmagania się opozycyi pozakołowej i Koło ze względów samoochrony będzie musiało wyjść ze swej inercyi, z bezwładności dzisiejszej, która powszechną pogardę dlań budzi.

W „Nowej Reformie“ czytamy, iż na skutek przedstawień Romanowicza, który wskazywał, jak wszystkie skargi, płynące z kraju, przepływają do Wiednia innemi łożyskami, a nie przez martwe bagienko Koła, pan Jaworski miał oświadczyć, iż on gotów jest swój podpis kłaść na interpelacyach, nie mających charakteru politycznego... Obiecanka cacanka, możnaby powiedzieć, a to tem bardziej, że większość skarg napływa na starostów, wójtów — wogóle na administracyę, przeciwko której Koło polskie, wybierane dzięki jej presyi, palcem nie kiwnie.

Ale widzimy, że strach o przyszłość zaczyna tym panom rozszerzać źrenice. Ruchliwość opozycyi jest takim biczem, który prędzej czy później i to ociężałe cielsko zmusi do popełnięcia w kierunku żądań kraju, choćby o parę staj, gdy chodzi o całe mile...

Więc potężna opozycya jest podwójnie potrzebną: raz dlatego, co sama zdziała, powtóre dlatego, co z konkurencyjnej obawy przed nią wykłania od rządu Koło. Dziś jeszcze Koło śpi, ale śpi już niespokojnie, czując, że coś robić będzie musiało“.

Z uwag tych widać, że nawet w sferach szlacheckich serwilizm Koła polskiego budzi żywe niezadowolenie i że nawet tam daje się odczuwać potrzeba szczerze opozycyjnej polityki.

Przegląd społeczny.

Stosunki w fabryce papieru w Żywcu zasługują na publiczne napiętnowanie. Niedawno zamieściliśmy opis panującej tam lichwiarskiej gospodarki, która boleśnie odbija się na skórze robotnika. Obecnie donoszą nam o tej gospodarce nowe szczegóły. A mianowicie: Dziewczęta pobierają z początku 20 ct. dziennie, sortowaczki w akordzie zarabiają tygodniowo 2 złr. 40 ct. do 3 złr. najwyżej, muszą jednakowoż pracować bardzo często do 8 i 9 godz. wieczór, jeżeli zaś która odważy się nie usłuchać tego zarządzenia, nakłada się na nią karę pieniężną 10, 15 ct. itd. Sortowaczki drugiego stopnia zarabiają 40 ct. dziennie; jeżeli która z robotnic chce zarobić więcej, musi pracować w czasie pauz, przeznaczonych na śniadanie i obiad, albo też po godz. 7 wieczór; w takim razie zarobi tygodniowo o 1 kor. więcej! Robotnice, które przeliczają i te, które zwijają papier, pracują w akordzie prawie zawsze bez pauz od godz. 6 rano do 8 lub 9 wieczór, za co dostają tygodniowo 2 złr. 75 ct. do 3 złr. 20 ct. Czas pracy trwa tam od godz. 6 rano do 7 wieczór, z $^1/_2$ godz. pauzą na śniadanie, 1 godz. na obiad i $^1/_2$ godz. na podwieczorek. Wobec niesłychanie nędznego zarobku zmuszone są robotnice pracować w czasie pauz, by otrzymać bodaj 1 koronę tygodniowo więcej. Pakierzy zarabiają 50 do 60 cent. dziennie.

Prawie każdego tygodnia trwa praca raz przez 36 godzin bez przerwy, dwa razy przez 18 godzin, kilka razy zaś po 14 i 15 godzin; za pracę tę pobierają robotnicy miesięcznie najwyżej **31** do **37** złr.

Podajemy te fakta do wiadomości władzy przemysłowej, w nadziei, że położy ona koniec temu znęcaniu się nad ludźmi i deptaniu ustaw przemysłowych, które przecież i żywiecką fabrykę również obowiązują.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 maja. 1674. Wybór Jana Sobieskiego na króla. — 1745. Tajna konwencya między Saksonią a Austryą przeciw Prusom. — 1804. Napoleon I. ogłasza się cesarzem. — 1878. Otwarcie zgromadzenia narodowego w Frankfurcie nad Menem. — 1899. Strejk listonoszów w Paryżu.

Dziś w teatrze: „Brytan-Bryś“, dramatyczna bajęda w 4 akt. Al. hr. Fredry (po raz pierwszy).

Niedziela: „Brytan-Bryś“.

Setna konfiskata. Piątkowy numer „Naprzodu“ uległ konfiskacie za cytaty z nowego dzieła Tołstoja p. t. „Odezwa do ludzkości“. Cytaty te były zamieszczone w jednym z tygodników niemieckich.

Tak więc Tołstoj jest niecenzuralnym nietylko w Rosyi, ale i w Galicyi. Ażeby czytelnicy mogli osądzić, jak p. Doliński konfiskuje, ogłosimy artykuł Tołstoja w formie interpelacyi.

Prokurator Doliński dopełnił tą konfiskatą miary swoich czynów. W najbliższych dniach wydamy umer jubileuszowy z powodu setnej konfiskaty „Naprzodu“.

Gdzie prawda? Prezydent ministrów dr. Körber, w odpowiedzi na zarzuty tow. posła Daszyńskiego, przywiódł na obronę rządu centralnego fakt, że roboty około biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie rozpoczęto zaraz po świętach Wielkanocnych i że prace są w pełnym toku!

Tymczasem w rzeczywistości sprawa ma się zupełnie inaczej.

Nie tylko bowiem ani po świętach Wielkanocnych, ani po rozruchach — prac około budowy nie rozpoczęto, ale wogóle żadnej roboty około biblioteki niema i w najbliższym czasie nie będzie, a nie wiedzieć nawet jeszcze, czy oferty już rozpisane, do rozstrzygnięcia zaś ofert potrzeba najmniej 6-ciu tygodni.

P. dr. Körber otrzymał więc widocznie mylne informacye o stanie rzeczy.

Mamy tu do czynienia z jakąś mistyfikacyą, która zwłaszcza w zestawieniu z tem, co hr. Piniński powiedział do deputacyi robotniczej, a czemu później oficyalnie zaprzeczano, wygląda bardzo dziwnie. Sprawa ta powinna bezwarunkowo zostać wyświetloną i postaramy się o to na właściwej drodze.

Skutki gospodarki stańczykowskiej w Galicyi. W płomiennem oskarżeniu, rzuconem w twarz wielkorządcom galicyjskim, powiedział tow. Daszyński:

„Widzimy olbrzymią, społeczną wędrówkę najniższych warstw ludności, które wielkiemi masami emigrują do Ameryki, by znaleźć tam, jeżeli nie szczęście, to przynajmniej odpowiednie wynagrodzenie za swą pracę. Jeżeli jednak pochód ten jest tak strasznym, jeżeli ma tyle trupów za drogowskazy, jeżeli ci biedni chłopi przez wszystkich — od starostów aż do agentów emigracyjnych — są wyzyskiwani, gnębieni i obdzierani z pieniędzy — to jest to wasza wina. Gdybyśmy opisali dzieje naszego ludu z ostatniego lat dziesiątka — to czytałoby się z prawdziwym podziwem opisy tej wędrówki, tej ucieczki przed głodem, przed panowaniem szlachty i austryackiej biurokracyi, która w Galicyi jest sługą szlachciców“.

Słowa te znajdują jaskrawą illustracyę w następującem doniesieniu pism niemieckich: „Hamburgsko-amerykańskie towarzystwo przewozowe zawiadomiło administracyę kolejową, iż z początkiem czerwca br. nastąpi masowa emigracya Rusinów, uciekających z Galicyi. **Przeszło 6000 Rusinów**, jadących do Ameryki północnej, przybyć ma na przeznaczony dla emigrantów dworzec Ruhleben, obok Spandawy, by w dalszym ciągu udać się de Hamburga. Emigranci, sami robotnicy rolni z dziećmi i rodzinami, zwerbowani są przez ajentów i zaopatrzeni już kartami okrętowemi. Zarząd kolejowy czyni, celem przewiezienia tej masy ludzi, osobne zarządzenia“.

Cóż na to powiedzą stańczycy z Koła polskiego, lub ich najemnicy w kraju?

Denuncyant. Że „Głos narodu“ jest organem policyjnym, to jest aż nadto dobrze wiadome. Z całym bezwstydem zawodowego szpicla uprawia on rzemiosło donosiciela. Proszę przeczytać sobie, jak w ostatnim numerze swojej szmaty Ehrenberg

denuncyuje jakiegoś ucznia nowo-sądeckiego gimnazyum, że „jawnie i głośno przyznaje się do socyalizmu demokratycznego“. „Na niebezpieczny ten objaw — denuncyuje Ehrenberg — zwracamy uwagę odnośnych władz szkolnych“. Można być najzaciętszym wrogiem socyalizmu, ale w ten sposób denuncyować, — na to trzeba być wytartym szubrawcem.

I taki drab, piszący tego rodzaju „raporty policyjne“, zowie się w pobożnym Krakowie „dziennikarzem“...

Z teatru komunikują nam: Odbyła się dziś próba generalna z komedyi zwierzęcej czyli bajędy Al. hr. Fredry: „Brytan-Bryś“, w której główne role odgrywają panowie: Przybyłowicz, Zawadzki, Zelwerowicz, Milewski, Sosnowski, Sobiesław, Jednowski, Walewski, Stępowski, Puchalski, Wójcicki, Senowski i Jejde — panie: Senowska, Sokolicz, Walewska, a w pomniejszych rolach ukaże się reszta męskiego personalu.

Zgromadzenie ludowe we Lwowie, z porządkiem dziennym: 1) Co zrobił parlament? 2) Rozruchy głodowe — odbędzie się w niedzielę o godz. 10 przed południem na placu Strzeleckim.

Ryzyko robotnika. W sprawie katastrofy budowlanej w Podgórzu otrzymujemy następujące sprostowania na podstawie § 19 ust. pras.: „W szanownem czasopiśmie „Naprzodu“ Nr. 129 z dnia 11 maja b. r. w kronice na stronie 6 pod tytułem „Ryzyko robotnika“ umieszczony został artykuł: jakobyśmy dla oszczędności nakazali robotnikowi Franciszkowi Kućmie podkopywać stary mur z podspodu, narażając życie robotnika. — Otóż nieprawdą jest, byśmy dla jakiejkolwiek oszczędności prowadzili burzenie starych murów jatek podgórskich z narażeniem życia robotników, gdyż wykonywane roboty burzenia prowadzimy w dniówce i przy tych są zajęci murarze, a Kućma był tylko pomocnikiem. Nieprawdą jest, by robotnicy pracujący u nas pobierali dziennie po 45 ct. płacy. Prawdą jest, że robotnicy pracujący przy robotach ziemnych, jakoteż przy burzeniu starych murów, zarabiają w dniówce po 70 ct. do 1 złr. Dowód prawdy znajduje się w ekspozyturze c. k. policyi w Podgórzu. Prawdą jest, gdy Kućmie nietylko my, lecz nawet robotnik Jakób Dybel zwracał uwagę, wyraził się, że on lepiej umie prowadzić takie roboty, jak majster lub inżynier, zatem nie usłuchał dobrze mu radzących, oderwał się kawał muru, już po spadnięciu na ziemię tocząc się, przygniótł Kućmie nogę; jest stanowczo wykluczonem, by odłamek mu uspadając wprost przygniótł nogę, w tym przypadku ciężar kamienia zgniótłby nogę na miazgę.

Uważaliśmy za stosowne tą drogą wyjaśnić sprawę, jak było rzec ywiście, by usunąć od nas miano wyzyskiwaczy; pracujemy w zawodzie budowlanym już 50 lat, jesteśmy starszymi i doświadczonymi. Dotychczas żaden z pracujących na nas się nie mógł skarżyć, byśmy go wyzyskali, tem mniej może nas spotkać zarzut lekceważenia życia robotnika. Upraszamy przeto o łaskawe umieszczenie niniejszego sprostowania w najbliższym numerze „Naprzodu“ w kronice. Z winnym szacunkiem *M. Bilski i K. Zieliński.* Podgórze, dnia 15 maja 1901“.

W odpowiedzi na powyższe sprostowanie zaznaczamy, że podtrzymujemy wszystkie nasze zarzuty zrobione pp. Bilskiemu i Zielińskiemu. To, co oni przytaczają na swoją obronę, jest nieprawdziwe. Przedsiębiorstwo burzenia jatek podgórskich prowadzone było z karygodną oszczędnością: nieprawdą jest, jakoby zatrudniano tam fachowych murarzy; nieprawdą jest, jakoby im płacono 70 ct. do 1 złr. dziennie, bo w rzeczywistości płacono po 45 ct. Dopiero na skutek notatki w „Naprzodzie“ podwyższono robotnikom płace na 70—80 ct. Zresztą sprawa jest przedmiotem śledztwa sądowego.

Los robotnika. Z Przemyśla donoszą nam: W poniedziałek 13 bm w pracowni stolarskiej niejakiego Müllera, runęło kilka desek ułożonych w tak zwany stos, na robotnika Jana Moldera, kalecząc go w straszny sposób; deski zgruchotały nieszczęśliwemu prawą rękę. Tego samego dnia na budowie Danieka, z powodu źle urządzonego rusztowania, pośliznęła się robotnica Kisielewska i upadłszy, złamała prawą nogę. Pierwszej pomocy udzielił chorej lekarz pow. Kasy chorych, dr. Oller.

Również w tym dniu zmarł po kilku tygodniach choroby robotnik piekarski tow. Mikołaj Śliwiak, jeden z założycieli organizacyi piekarskiej w Przemyślu i do ostatnich czasów członek wydziału stowarzyszenia. Zmarły liczył zaledwie 34 lat; pozostawił żonę z trojgiem drobnych dziatek. Przyczyną śmierci — jak zwykle u robotnika — suchoty.

Dr. Kijas, lekarz kolejowy w Nowym Sączu, postępowaniem swojem wywołuje ustawicznie wśród kolejarzy oburzenie i rozgoryczenie. Obecnie znowu mamy do zanotowania jeden dowód więcej „sumienności“ tego lekarza. Dnia 13 bm. rano zachorował niebezpiecznie robotnik sekcyjny Mróz, dostawszy gwałtownych kurczów i wymiotów. Ponieważ choremu zagrażało wprost niebezpieczeństwo życia, zwłaszcza wobec podeszłego wieku (60 lat), przeto jeden z obecnych, p. Ryś, pobiegł do dra Kijasa, prosząc go o pomoc. Na to dr. Kijas popadł w furyę, począł lżyć Rysia i krzyczeć, by chory sam przyszedł do niego, wreszcie wyrzucił wprost przybyłego za drzwi.

Tymczasem chory wśród męczarni przeleżał do południa. Gdy boleści coraz bardziej się wzmagały, posłano o godz. 3 popołudniu powtórnie po dra Kijasa. Przybyłemu do niego robotnikowi sekcyjnemu Wagosiowi oświadczył jednak dr. Kijas, iż nie pójdzie do chorego, a gdy przybyły zwrócił uwagę dra Kijasa na grożące choremu niebezpieczeństwo, począł go dr. Kijas lżyć w ordynarny sposób. Wreszcie dopiero o godzinie 6 wieczorem przybył dr. Kijas do chorego i tu rzucał się z furyą na obecnych, iż „musi fiakra płacić“ itd. i obsypał nieobecnego bamistrza kolejowego Kalinowskiego, za to, że tenże nie posłał po niego wózka, takimi epitetami, jak „dureń“ i t. d. Zajście to wywołało wśród kolejarzy niesłychane wzburzenie.

Wskutek podnoszonych przez kolejarzy skarg na dra Kijasa, zjechał do Nowego Sącza z Krakowa inspektor Abderman, celem przeprowadzenia śledztwa. Niewiadomo, jak śledztwo to przeciw drowi Kijasowi wyglądało, skoro zachowuje się on w taki sposób, jak gdyby pewnym był bezkarności. Sądzimy, iż władze kolejowe w interesie swej powagi udzielą drowi Kijasowi stosownego pouczenia.

Tyfus w Borysławiu. Piszą nam z Borysławia: Pojawił się tu poraz wtóry tego roku tyfus plamisty, dzięki niechlujstwu i braku najprostszych zarządzeń sanitarnych. Gdzie spojrzeć, wszędzie śmiecie, zbiorniki wody, pełne gnijących odpadków. Przed każdym domem, tuż pod progiem, spotkać można śmietnik i kałużę pełną nieczystości. Dr. Löw, lekarz gminny, wcale na takie rzeczy nie uważa i dzięki właśnie tej niedbałości, szerzą się zakaźne choroby w przerażający sposób. Być może, że dr. Löw nie ma czasu na wglądanie w tutejsze stosunki sanitarne, w takim razie jednak niech nie przyjmuje na siebie obowiązków, którym podołać nie potrafi.

Pomimo pojawienia się tyfusu plamistego, nie zarządzono jednak żadnych środków ostrożności, a nawet nie postarano się o to, by rezerwistów z Borysławia nie powoływano do ćwiczeń, gdyż mogą oni chorobę tę roznieść po całym kraju.

Wycieczkę do Wenecyi urządza w Wielkanoc r. 1902 stowarzyszenie kształcące robotników w Wiedniu, VI, Gumpendorferstrasse 62, osobnym pociągiem i parowcem. Po drodze zwiedzą uczestnicy grotę Adelsberga (Kraina), zamek Miramare, miasto Tryest i warsztaty okrętowe. W Wenecyi nastąpi zwiedzenie pałacu Dożów i innych zabytków historycznych. Czas trwania wycieczki obliczonym jest na 4 dni i 4 noce; podróż kosztować będzie wraz z wiktem (śniadanie, obiad i kolacya) i noclegiem 52 kor. (z Wiednia), którą to kwotę należy złożyć w ratach tygodniowych po 2 korony. Zgłaszać się należy już teraz — ze względu na ograniczoną ilość uczestników — do powyższego stowarzyszenia, względnie do przewodniczącego komitetu wycieczkowego, tow. Jana Dolejsi, który również poda, w razie załączenia marki na odpowiedź, wszelkie bliższe szczegóły.

Zgromadzenie ludowe w Podgórzu odbędzie się w niedzielę dnia 19 bm. w lokolu stowarzyszenia robotniczego „Siła“ mały Rynek l. 4 o godzinie 10 przed południem. Porządek dzienny: Brak pracy. Obecne położenie polityczne.

Zabawa ludowa. W niedzielę dnia 19 bm. urządza stow. robotników „Siła“ w Podgórzu zabawę ludową w ogrodzie p. Rübnera w Ludwinowie. Początek o godzinie 2 popołudniu. Wstęp 30 halerzy. Bilety na zabawę nabywać można w sklepie „Naprzodu“ przy ulicy Brackiej l. 15 w Krakowie.

Śmierć robotnika. Okropny wypadek zdarzył się we środę popołudniu przy ul. Batorego 6. Budowniczy Piotr Kozłowski, znany z katastrofy przy budowie pałacu sztuki, prowadził roboty kanałowe bez pozwolenia władzy. Skutkiem tego wstrzymano mu roboty ziemne, Kozłowski jednak postarał się o pozwolenie i we srodę już rozpoczął dalej robotę koło przekopu kanałowego. O godz. 5½ wiecz. spostrzeżono, że jedyny robotnik, który kopał kanał o 3 metrach głębokości, znikł. Szukano go napróżno, wreszcie spostrzeżono zasypaną ziemię i poczęto zabierać się do akcyi ratunkowej. Odkopywanie trwało blisko godzinę, powoli, jakby tu nie szło o życie człowieka. Wreszcie odkopano ciało nieszczęśliwego, a obecni lekarze stwierdzić mogli jedynie śmierć wskutek uduszenia. Kozłowski prowadził robotę z zbrodniczą wprost oszczędnością, bo do tak wielkiej i niebezpiecznej pracy użył jednego tylko robotnika, nadto nie zabezpieczono usuwania się ziemi przez stemplowanie dołu deskami. Brak wszelkiego dozoru ze strony władz sprowadził katastrofę, która się zakończyła śmiercią robotnika. Dla scharakteryzowania władz bezpieczeństwa dodajemy, że policya w liczbie 6 zjawiła się dopiero wtedy, gdy ciało zabitego robotnika wydobyto z pod ziemi! Towarzystwo ratunkowe mimo energicznych wysiłków nie zdołało nieszczęśliwego przywrócić do życia. Robotnik ów nazywał się Jan Sieprawski, liczył lat 22.

Krakowskie porządki. Ulica Dominikańska przy wylocie na plac tejże nazwy została z dwóch stron przekopana tak, że pozostał tylko bardzo wąski przejazd. Nie pomyślano jednak wcale o jej zagrodzeniu. Wczoraj rano przejeżdżał tym wąskim przesmykiem wóz parokonny. Jeden z koni obsunął się zadem i wpadł do rowu. Na szczęście biedne stworzenie nie uległo żadnemu wypadkowi. Dla wydobycia go musiano zasypać nieco strome brzegi rowu.

Sądzimy, że takim ultraprowincyonalnym stosunkom, mogącym spowodować poważne wypadki powinien być raz wreszcie w Krakowie kres położony.

Samobójstwo z miłości. Dnia 14 bm. pod Piekarami wyrzuciła Wisła na brzeg zwłoki Aleksandra Szafrańskiego, czeladnika kaflarskiego z Białej. Przybył on przed tygodniem w odwiedziny do swej matki w Liszkach, w celu zakomunikowania rodzinie, że zamyśla się żenić. Nie otrzymawszy zezwolenia na zawarcie małżeństwa, począł Szafrański objawiać obłąkanie. Dnia 8 bm. wydalił się z domu swej matki w Liszkach, udawszy się w stronę Tyńca. We środę dnia 15 bm. pasterze w Piekarach spostrzegli zwłoki jego, wyrzucone na tamę. Rodzina zwłoki rozpoznała i zajęła się ich pogrzebaniem.

Pożary. Przed kilku dniami wybuchł w Ostrawach baranowskich (pow. Kolbuszowa) wielki pożar, spowodowany przez młodego chłopca, który bawiąc się pistoletem, nabitym prochem i kłakami strzelił do stodoły, którą natychmiast objęły płomienie. Pożar zniszczył 3 budynki mieszkalne, 4 stodoły, stajnie, chlewy, 6 sztuk bydła, 3 sztuki nierogacizny, narzędzia rolnicze, pieniądze w skrzyni itd. Ogólna szkoda wynosi około 8.000 K. Zrujnowani są doszczętnie dwaj gospodarze Wojciech Stec i Adam Piechota; obaj nie byli ubezpieczeni.

W poniedziałek padła ofiarą cała wieś Kaporożce (powiat rudecki). Przyczyna pożaru niewiadoma. Wszyscy mieszkańcy pozostali bez dachu nad głową.

Z poniedziałku na wtorek wybuchł straszny pożar w m. Pińsku (gub. mińska), który zniszczył około 300 domów.

Przejechany przez pociąg. W Bukowsku pod Stanisławowem, pociąg przejechał onegdaj w nocy dróżnika Wojciecha Kliszę, który zginął na miejscu.

Bójka studencka W Wiedniu przyszło w środę przed kościołem pijarskim do krwawej bójki pomiędzy katolickimi studentami a należącymi do niemieckich narodowców. Syn wiceburmistrza Wiednia Strobacha został przytem ciężko ranny.

Z literatury i sztuki.

Z teatru. Na benefis swój wybrała p. Siemaszkowa „W sieci“ J. A. Kisielewskiego. I nie mogła lepszego wyboru uczynić. Z całego szeregu znakomitych kreacyj tej pierwszorzędnej artystki Julka jest bezsprzecznie jej najlepszą, brawurową rolą. Po dwóch latach ujrzeliśmy więc znowu na scenie krakowskiej wyborny dramat Kisielewskiego, a chociaż wznowiono go w nie tak świetnej obsadzie, w jakiej widzieliśmy go za dawnej dyrekcyi, to jednak mieliśmy prawdziwą biesiadę duchową na przedstawieniu tej sztuki, tryskającej życiem i siłą dramatyczną. P. Siemaszkowa grała rolę Julki, jak dawniej, w niezrównany sposób; była w swoim żywiole i w rolę tę całą duszę swą włożyła. P. Zawierski miał bardzo trudne zadanie, obejmując rolę Jury po p. Solskim; w każdym razie należy uznać jego gorliwe i staranne opracowanie roli, choć brakło mu tej genialnej naturalności i swobody, z jaką oddał tę postać p. Solski. Z innych artystów, którzy po raz pierwszy w tej sztuce wystąpili, pp. Popławski, Zelwerowicz, Przybyłowicz, Przybyłkówna, Ordonówna i Senowska znakomicie się ze swych ról wywiązali. Ze starych znajomych p. Mielewski wybornie stworzył epizodyczną rolę Serby.

P. Siemaszkowa była przedmiotem gorących owacyj i niemilknących oklasków ze strony publiczności, szczelnie zapełniającej teatr. Po drugim akcie zasypano scenę kwiatami i wręczono p. Siemaszkowej mnóstwo bukietów i wieńców, oraz kilka upominków. *h*

Z sali sądowej.

Znęcanie się nad żołnierzami. We środę dnia 15 bm. stawał przed krakowskim trybunałem zwyczajnym Jan Grabowski, lat 34 liczący, rolnik z Poznachowic Górnych, obwiniony o zbrodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie. Grabowski odbywał w lecie z. r. ćwiczenia jako podoficer przy obronie krajowej pod porucznikiem Hermanem Weimanem. W czasie ćwiczeń kopnął go porucznik Weiman. Ukończywszy ćwiczenia, Grabowski napisał rozżalony list do porucznika Weimana, żądając satysfakcyi za doznaną obrazę, grożąc mu, że, jeżeli tenże do trzech dni go nie zaspokoi, to w takim razie doniesie o katowaniu ludzi przełożonej władzy wojskowej, a nawet uda się ze skargą do ministra wojny.

Prokuratorya, wskutek doniesienia Weimana, oskarżyła Grabowskiego o zarodnię gwałtu publicznego przez wymuszenie (!)

Obwiniony w czasie rozprawy stanowczo twierdził, że nie szło mu o pieniądze, ma bowiem 7 morgów gruntu, a chciał tylko przeproszenia i zadośćuczynienia moralnego z powodu krzywdy, jakiej doznał jako podoficer.

Świadek porucznik Weiman zeznał, że nie kopnął obwinionego, tylko go „dotknął“ przy poprawianiu jego postawy wojskowej.

Odczytano zeznania świadków Maciejczyka i Skawińskiego. Wykazują one, że porucznik Weiman kopał swoich żołnierzy; raz kopnął on świadka Maciejczyka tak silnie, że potoczył się kilka kroków; świadek bał się wszakże skarżyć przed władzami wojskowemi, ażeby go dłużej w wojsku nie trzymano; świadek widział też, jak porucznik kopnął Grabowskiego. Swiadek Skawiński widział, jak porucznik kopnął Maciejczyka i Grabowskiego; zeznał też w śledztwie, że porucznik źle się z żołnierzami obchodził i przezywał ich.

Po przemówieniach prokuratora i ogrońcy trybunał oskarżonego zupełnie uwolnił.

Zasądzenie machera klerykalnego. Z Przemyśla donoszą nam: Tutejszy macher klerykalny, majster piekarski Obtułowicz, znany wyzyskiwacz robotników, zasądzony został wyrokiem tutejszego sądu powiatowego za obrazę czci tow. dra L. na ośm dni aresztu.

Praktyki Dolińskiego przed sądem najwyższego trybunału. Przed trybunałem kasacyjnym w Wiedniu odbędzie się dnia 28 czerwca rozprawa ponowna w sprawie p. Zygmunta Mikołajskiego, byłego redaktora „Mieszczanina“ zasądzonego przez krakowską Izbę karną za wydanie „jednodniówki“ na 30 K względnie 3 dni aresztu. P. Mikołajski sam stanie na rozprawie.

Telegraf i telefon.

Krajowa rada kolejowa.

Lwów, 16 maja. Krajowa rada kolejowa uchwaliła wczoraj następujący program dalszego działania:

Krajowa rada kolejowa doradza wydziałowi kraj., aby przedstawił sejmowi wnioski o subwencyach z funduszu kolejowego kolei lokalnych w następującym porządku:

1) Na połączenie Sącza ze Szczawnicą jako kolei wąsko-torowej kwotę 1,800.000 koron w formie gwarancyi pożyczki pierwszeństwa;

2) Na połączenie Truskawca z Borysławiem lub innym punktem kolei państwowej, 250.000 K w formie gwarancyi poż. pierw.;

3) na kolej Tarnów-Szczucin 1,500.000 koron w formie gwar. poż. pierw.;

4) na kolej Tarnopol-Zbaraż 300.000 K w zamian za akcye pierwszeństwa;

5) na kolej Podgórze-Myślenice-Lubień 500 000 K w zamian za akcye zakładowe;

6) na kolej Janów-Jaworów 100.000 K w zamian za akcye zakładowe.

Arcybiskup Hryniewiecki chory.

Lwów, 16 maja. Arcybiskup Hryniewiecki ciężko zachorował na absces w płucach, utworzony wskutek dłuższego ropienia. Prof. Rydygier przedsięwziął operacyę, absces wyciął, jednak stan chorego jest bardzo groźny, gdyż arcybiskup przed 5 laty taką samą przechodził operacyę.

Wybór w Wiedniu.

Wiedeń, 16 maja. Wczoraj odbył się tu wybór uzupełniający z III kuryi w dzielnicy Josefstadt. Oddano głosów 3.652. Z tego otrzymał głosów 2 313 antysemita dr. Heilinger. Został więc wybrany posłem. W mniejszości pozostali: liberalny kandydat dr. Nechansky (490 głosów), niemiecki radykał dr. Uhrsinn (412 głosów) i socyalista tow. Brunner (263 gł.) W ciągu wyborów przyszło kilkakrotnie do starć pomiędzy antysemitami i niemieckimi radykałami.

Drogi wodne.

Wiedeń, 16 maja. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu komisyi dla dróg wodnych uzasadniał prezydent ministrów dr. K o e r b e r zmiany poczynione w przedłożeniu rządowem. Popierał je również pos. dr. R a p p a p o r t, który wykazywał potrzebę galicyjskich kanałów.

Pos. tow. D a s z y ń s k i zaznacza, że pozostaje jeszcze otwarte pytanie, kto poniesie koszta pożyczki; mówca wzywa ministra skarbu, aby oświadczył, w jaki sposób zamierza te koszta pokryć.

Następnie uchwalono jednomyślnie przejście do dyskusyi szczegółowej, poczem posiedzenie odroczono do piątku przed południem.

Agraryusze czescy przeciw młodoczechom.

Praga, 17 maja. Na odbytem wczoraj dorocznem zgromadzeniu czeskich agraryuszów, w obecności posłów tego stronnictwa, wygłosił pos. H r u b y bardzo ostrą mowę przeciw polityce młodoczeskiej, wśród hucznych oklasków zebranych. Uchwalono jednomyślnie rezolucyę przeciw budowie dróg wodnych.

Gdy pos. U d r z a l usiłował bronić polityki młodoczechów, powstał taki hałas, że mówca zrzekł się głosu. — Zgromadzenie miało przebieg burzliwy i zakończyło się wśród ogólnego wzburzenia członków zebrania.

Odnowienie trójprzymierza.

Wiedeń, 17 maja. W lecie ma odbyć się zjazd ministrów Gołuchowskiego, Bülowa i Zanardellego, celem odnowienia trójprzymierza.

Eksplozya.

Budapeszt, 17 maja. W Szegtar nastąpiła w hotelu e k s p l o z y a a c e t y l e n u. Wskutek wybuchu odniosło kilku z gości c i ę ż s z e i l ż e j s z e r a n y.

Obstrukcya w parlamencie niemieckim.

Berlin, 16 maja. W parlamencie niemieckim przy trzeciem czytaniu przedłożenia wódczanego wybuchła obstrukcya stronnictw opozycyjnych zapomocą wygłaszania długich mów i urządzania imiennych głosowań. Obstrukcya skierowaną była przeciw podwyższeniu podatku od wódki o 50 proc. Po dłuższych debatach obstrukcya z w y c i ę ż y ł a — parlament bowiem b e z z a ł a t w i e n i a przedłożenia wódczanego odroczonym został do d. 26 listopada br.

Pierwszy czyn Czertkowa.

Berlin, 17 maja. Generał-gubernator warszawski wydał rozporządzenie, na mocy którego ż y d o m z A u s t r y i i N i e m i e c n i e w o l n o b ę d z i e o d t ą d p r z e k r a c z a ć g r a n i c y r o s y j s k i e j z a p r z e p u s t k ą, l e c z t y l k o z a r o c z n y m p a s z p o r t e m. Taksamo żydom z Królestwa nie wolno będzie zagranicę wyjeżdżać za przepustką, lecz również tylko za rocznym paszportem. Ponieważ roczny paszport może otrzymać tylko kupiec pierwszej gildy, przeto rozporządzenie to rujnuje przeszło tysiąc kupców żydowskich w Królestwie. Rejencya w Opolu poczyniła już kroki przeciwko temu rozporządzeniu, sprzecznemu z traktatem handlowym niemiecko-rosyjskim.

Polityka w położnictwie.

Belgrad, 17 maja. Lekarze stwierdzili protokolarnie, iż po dłuższych badaniach doszli do przekonania, że niema co spodziewać się rychłego połogu. Zachodzi tu dziwny jakiś wybryk przyrody (?!) Nie jest wykluczonem, iż królowa Draga znajduje się dopiero w 4 miesiącu. Lekarze rosyjscy po ukończonem badaniu odjechali. Natomiast powołani zostali ponownie prof. Wertheim z Wiednia i Cantacusene z Bukaresztu, którzy również oświadczyli, iż niema nadziei rychłego połogu.

Ciało dyplomatyczne w Belgradzie zostało o tem urzędownie zawiadomione.

Rosyjscy lekarze przed odjazdem konferowali z ambsadorem rosyjskim.

Wiedeń, 17 maja. „Wiener Tagblatt“ twierdzi, że ów „wybryk przyrody“ da się bardzo łatwo wytłumaczyć. Pani Draga, przebiegła kobieta, rozgłosiła przed ślubem, że czuje się matką. Było to jednak rozgłoszone w tym celu, aby zmusić króla Aleksandra do małżeństwa. Obecnie wyszedł fortel na jaw. Król Aleksander zamyśla rozwieść się z p. Dragą i uwiadomił już podobno o tem cara.

Dżuma.

Konstantynopol, 17 maja. Na okręcie, przybyłym z Odessy przez Konstantynopol do Smyrny, zaszedł podejrzany wypadek choroby, podobnej do dżumy. Badania lekarskie zostały natychmiast wdrożone.

Mowa lorda Rosebery'ego.

Londyn, 17 maja. W mowie swej, wygłoszonej w londyńskim uniwersytecie, wskazał lord Rosebery na zbytni optymizm, jaki w niektórych kołach panuje co do wyniku wojny transwalskiej i wyraził życzenie, by sąd w sprawie tej był jednomyślny. Następnie oświadczył Rosebery, iż nadchodzące stulecie przyniesie ze sobą gwałtowne walki przemysłowe.

Pożar.

Stafford, 17 maja. W skrzydle tutejszego domu pracy, zamieszkałem przez starców, wybuchł pożar, przyczem siedmiu z nich znalazło śmierć w płomieniach.

Wypadki w Chinach.

Berlin, 17 maja. Z Pekinu donoszą: W Kalganie nastąpiła eksplozya, przy której zginęło 7 kawalerzystów. Podporucznicy Kummer i Fahnenschmid i dwaj żołnierze ciężko ranni.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Wiedeń. W sobotę 18 maja b. r. odbędzie się w stow. „Siła“ odczyt tow. Joffe'go pod tytułem: „C z ł o w i e k, m i a r a w s z e c h r z e c z y“.

Ważne dla robotników, przyjeżdżających do Wiednia. Stow. robotników „Siła“ w Wiedniu zmieniło swój lokal i znajduje się obecnie: V. Margarethenplatz 7. Schadzki towarzyskie w sobotę od godz. 7 do $\frac{1}{2}$10 wieczór. Co soboty odbywają się odczyty lub dyskusye.

Baczność, kolejarze stanisławowscy! Lokal stacyi płatniczej znajduje się od dnia 4 bm. przy ulicy Kolejowej w domu p. Kuczery l. 343, między dworcem a kamienicą kolejową.

Stanisławów. Wydział chóru robotniczego wzywa członków czynnych do regularnego uczęszczania na lekcye praktyczne i teoretyczne, które się odbywają regularnie od dnia 7 maja we wtorki i piątki o godzinie 8 wieczór w stacyi płatniczej kolejarzy w Stanisławowie.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Wszystkim PP. Lekarzom, Przyjaciołom i Znajomym, którzy do ostatniej chwili tyle miłości i przywiązania okazali naszemu nieodżałowanemu, ukochanemu bratu bł. p. Arnoldowi Brombergerowi, składa niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“

827 1-1 *Zrozpaczone rodzeństwo.*

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Kandydat adwokacki
poszukuje posady.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Naprzodu“ pod lit.: **A. B.** 828 1—3

Biedny, sparaliżowany, były c. k. strażnik skarb. w Palczyńcach o. p. Toki, Lesny Eugeniusz, stanu wolnego, bez zaopatrzenia z braku ustawowych lat służby, bo i wniesioną prośbę o drogę łaski ministerstwo skarbu nie uwzględniło, bez rodziny, przeto nieporadny i bez środków do życia — **prosi szlachetne serca o łaskawe zapomogi**, za które przesyła „Bóg zapłać“. 827 1—3

Młoda osoba udziela lekcyi **gry na fortepianie po 25 ct.** za godzinę. **Gry na cytrze 30 ct.** za godzinę. **Konwersacyi niemieckiej** godz. **30 ct. Korespondencyi niemieckiej** godz. **30 ct.**

Posadę stałą buchalterki przyjmie również i na prowincyi.

Wiadomości udzieli z grzeczności pani **Cezaryna Sehmer w Krakowie, Pędzichów L. 8**, parter, oficyna. 820 4—?

WOLNE POSADY.

Miejskie Biuro pracy we Lwowie, plac Bernardyński l. 15, dostarcza **zupełnie bezpłatnie** służby wszelkiego rodzaju. Biuro **ma do rozdania** miejsca dla:

1 ogrodniczka
2 lokaji
1 kolportera
1 ucznia do krawca
1 chłopca do terminu do cukierni, 1 ucznia do masarza, 1 ucznia do stolarza, 1 ucznia do rytownika, 1 ucznia do szewca, 1 ucznia do litografa, 1 ucznia do lakiernika, 2 uczni do blacharza, 1 ucznia do introligatora, 2 chłopaków małych.
4 parobków
1 kucharza kawalera
2 kredensowych
9 szwaczek do pracowni
1 bony z franc.
1 praczki
2 prasowaczek
1 kasyerki z kaucyą
2 nauczycielek 25—30 zł. miesięcznie.
Kilkadziesiąt sług i kucharek, któreby także froterowały posadzki.
2 hafciarki

Poszukują posady: kucharze, murarze, cieśle, stolarze, pisarze kancelaryjni i ekonomiczni, nauczycielki Polki, kucharki, niańki, do zarządu domu, kasyerki sklepowe, szwaczki prywatne na wyjazd, prasowaczki, masażystki, panny służące, klucznice, gospodynie, kucharki, mamki, maszyniści, leśniczowie, ekonomi.

Zgłaszać się należy w Biurze między godz. 8 rano a $1/_{2}3$ popołudniu. — Z prowincyi przyjmuje się zgłoszenia listownie. 130. 161—?

Zakopane
ul. Ogrodowa L. 2.

Na maj i czerwiec:

Pokoje umeblowane,

suche, słoneczne, z werandami
819 **lub balkonami** 4—?
od 40 ct. dziennie.

Do sprzedania

realność za Wisłą, składająca się z domu piętrowego o 9 ubikacyach i ogrodu za cenę nader niską.

Wiadomość u **Wellenbacha, ulica Stolarska L. 15.** 826 2—3



803 **18 K.** 5—6

Zadziwiającą pod względem użyteczności jest praktyczna ręczna maszyna „The Juwel“. Szyje ona każdy materyał, zarówno najgrubsze sukno, jakoteż najcieńsze płótno i jest tak dokładną jak duża maszyna. Jest zrobiona ze żelaza i stali, polerowana, z osadzonem kółkiem zębatem, z dodatkiem: 6 igieł, olejarki, obrębiacza. Cena 18 K. Familijne maszyny ręczne z podwójnym ściegiem 36 K. Z pudłem 40 K. — Zupełna gwarancya.

M. RUNDBAKIN, skład maszyn i rowerów
Wiedeń IX, Berggasse 3.
Ilustrowane cenniki wysyła darmo i opłatnie.

Nie wszystkie

gatunki »Oats« są powszechnie znanym »Quäker Oats«. — »Quäker« jest nazwisko ochronne znakomitego gatunku kaszy owsianej.

»Quäker Oats« sprzedaje się celem zachowania dobroci, smaku oraz czystości, tylko w zamkniętych żółtych paczkach, zaopatrzony w znak ochronny figury »Quäker«.

Tylko takie paczki zawierają prawdziwy

Quäker Oats

Najlepsze czernidło w świecie!

Kto swoje obuwie pięknie błyszczącem i trwałem utrzymać pragnie, powinien kupować tylko

Fernolendta czernidło na buty

a na jasne obuwie tylko

Fernolendta krem naturalnej barwy.

Dostać można wszędzie.

C. k. uprzyw. fabryka zał. 1832 r. w Wiedniu.

SKŁAD FABRYCZNY:

Wien I., Schulerstrasse Nr. 21.

Z powodu wielu bezwartościowych naśladownictw należy bacznie uważać na moje nazwisko

ST. FERNOLENDT.

Dać kilka kropel przyprawy do rosołu

MAGGI

a **każdy rosół i każdy bulion** staje się w jednej chwili nadspodziewanie **dobrym i posilnym.**

Złoty medal ces. król. autr. nagroda **Wiedeń 1881**

Juliusz Maggi i Sp.
w Bregencyi.

Dostać można we wszystkich handl. łakoci i korzennych, drogueryach

„WOLA“

organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi

wychodzi we Lwowie

1 i 15 każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kompletny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.

108 Adres redakcyi i administracyi: 34—?

Lwów, ulica Lindego l. 8 (parter).

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)